

Walter Benjamin

O POJĘCIU HISTORII¹

I

OPOWIADANO O AUTOMACIE, który miał być tak skonstruowany, że na każdy ruch szachisty odpowiadał posunięciem, zapewniającym mu wygranie partii. Przed szachownicą, ułożoną na obszernym stole, siedziała kukła w tureckim stroju z wodną fajką w ustach. System luster stwarzał iluzję, że stół z każdej strony jest dobrze widoczny. W rzeczywistości w środku siedział garbaty karzeł, mistrz szachowy, który sterował ręką kukły, pociągając za sznurki. Wyobraźmy sobie odpowiednik tej aparatury w postaci filozofii. Wygrywać powinna zawsze kukła, która zwie się materializmem historycznym. Może ona bez ryzyka podjąć walkę z każdym, jeśli weźmie na służbę teologię, która dziś, jak wiadomo, jest karłowata, brzydka i lepiej, by jej nie było widać.

II

„Do najbardziej godnych uwagi swoistych cech ludzkiego umysłu – mówi Lotze – należy, obok wielkiego samolubstwa w poszczególnych przypadkach, powszechny brak zawiści każdej terażniejszości wobec jej przyszłości”. Refleksja ta prowadzi ku wnioskowi, że nasz obraz szczęścia karmi się i syci czasem, w jaki rzucił nas bieg naszego życia. Szczęście, które mogłoby budzić w nas zawiść, istnieje tylko w powietrzu, którym oddychaliśmy, wśród ludzi, do których moglibyśmy mówić, między kobietami, które mogłyby się nam oddać. Innymi słowy, w wyobrażeniu szczęścia niezbywalnie współbrzmi wyobrażenie zbawienia. Podobnie jest z wyobrażeniem przeszłości, które historia czyni własną sprawą. Przeszłość niesie w sobie tajemny wskaźnik, który kieruje jej uwagę na zbawienie. Czy nie czujemy muśnięć powietrza, które otaczało ludzi wcześniej żyjących? Czy w głosach, którym nakłaniamy ucha, nie brzmi echo głosu tych, co zamilkli, czy kobiety, o których względnie zabiegamy, nie mają sióstr im nie znanych? Jeśli jest właśnie tak, to istnieje tajemne sprzysiężenie między pokoleniami minionymi i pokoleniem naszym. To my byliśmy oczekiwani na ziemi. To nam dana jest – jak każdemu pokoleniu przed nami – słaba siła mesjaniczna. I to o nią przeszłość zgłasza roszczenia. Nie można tego roszczenia łatwo oddalić. Materialista historyczny jest tego świadomy.

III

Kronikarz, który snuje opowieści o zdarzeniach, nie odróżniając wielkich od małych, oddaje sprawiedliwość prawdzie, że niczego, co się kiedykolwiek zdarzyło, nie należy spisywać na straty. Oczywiście, dopiero zbawionej ludzkości przypada jej przeszłość bez reszty. Ma to znaczyć: dopiero zbawiona ludzkość może pozywać każdy moment swej przeszłości. Każda z przeżytych w niej chwil staje się *citation à l'ordre du jour* – który to dzień jest dniem sądu ostatecznego.

1 Walter Benjamin, *Anioł historii: eseje, szkice, fragmenty*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1996.

IV

Zabiegajcie tymczasem o ubiór i pożywienie,
a królestwo Boże samo wam przypadnie.

Hegel, 1807

Walka klasowa, którą ma przed oczyma historyk szkolony na Marksie, jest zawsze walką o rzeczy grube i materialne. Bez nich wszakże nie ma tych subtelnych i uduchowionych, które są w walce klasowej obecne inaczej niż jako wyobrażenie łupu przypadającego zwycięzcy. Żyją w tej walce jako ufność, jako odwaga, jako humor, jako chytryść i nieustępliwość i rzutują na odległe czasy. Wciąż od nowa będą stawiać pod znakiem zapytania każde zwycięstwo, jakie kiedykolwiek przypadło w udziale panującym. Jak kwiaty zwracają główki ku słońcu, tak siłą tajemnego heliotropizmu minione stara się zwrócić ku słońcu, które właśnie wschodzi na niebie historii. Obowiązkiem materialisty historycznego jest rozpoznawanie tej najbardziej niepozornej spośród wszystkich zmian.

V

Prawdziwy obraz przeszłości umyka obok. Przeszłość można uchwycić tylko jako obraz, który w chwili swej rozpoznawalności właśnie rozbłyska na wieczne pożegnanie. „Prawda nam stąd nie ucieknie” – to powiedzenie Gottfrieda Kellera o obrazie dziejów tworzonym przez historyzm wskazuje dokładnie to miejsce, gdzie rozbija go historyczny materializm. Jest to bowiem obraz bezpowrotnej przeszłości, któremu groźbę zaniknięcia niesie każda terażniejszość, która nie rozpoznała się w nim jako ta, o którą mu chodziło.

VI

Wyartykułować historycznie to, co minione, nie oznacza, że trzeba je poznać „takim, jakie naprawdę było”. Oznacza natomiast zawładnąć przypomnieniem, takim, jakie rozbłyska w chwili zagrożenia. Materializmowi historycznemu zależy na tym, aby uchwycić obraz przeszłości, jaki znieśc narzuca się historycznemu podmiotowi w chwili grozy. Niebezpieczeństwo zagraża zachowaniu zarówno tradycji, jak jej odbiorców. Dla obydwu stron jest ono tożsame: oznacza uczynienie z siebie narzędzia klasy panującej. W każdej epoce trzeba od nowa podejmować próby odebrania tradycji konformizmowi, który chciałby nad nią zapanować. Mesjasz przychodzi przecież nie tylko jako zbawca; przybywa także jako ten, kto zwalczy antychrysta. Tylko temu dziejopisowi przysługuje dar rozjarzania w minionym iskry nadziei, który jest tym pragnieniem przeniknięty: umarli także nie będą bezpieczni przed wrogiem, kiedy zwycięży. A ten wróg nie przestał zwyciężać.

VII

Bo zimno wokół, ciemno jest straszliwie
Na tym padole gorzkich ludzkich łez.

Brecht: *Opera za trzy grosze*
(przekład Bruno Winawer)

Fustel de Coulanges zaleca historykowi, by, jeśli chce jakąś epokę raz jeszcze przeżyć, wybił sobie z głowy wszystko, co wie o późniejszym przebiegu dziejów. Nie można lepiej

scharakteryzować tej metody, z którą materializm historyczny zerwał. Jest to metoda wczuwania się. Jej źródłem jest gnuśność serca, acedia, która zawodzi, nie mogąc zawładnąć prawdziwym obrazem historii, rozbłyskującym ulotnie. Wśród teologów średniowiecza uchodziła za ostateczną przyczynę smutku. Flaubert, który dobrze ją znał, pisał: *Peu de gens devineront combien il a fallu être triste pour ressusciter Carthage*². Natura tego smutku odsłoni się wyraźniej, gdy rzucimy pytanie, w kogo właściwie dziejopis historyzmu się wczuwa. Odpowiedź brzmi niechybnie: w zwycięzcę. Panujący wszakże są zawsze dziedzicami tych wszystkich, którzy kiedykolwiek zwyciężyli. Wczuwanie się w zwycięzców wychodzi zatem na korzyść właśnie panującym. Historycznemu materialście dość tego, co powiedziano. Kto zawsze, aż po dzień dzisiejszy odnosi zwycięstwa, ten maszeruje w triumfalnym pochodzie, ponad tymi, którzy dziś są na dnie. Zdobycz, jak zawsze było w zwyczaju, w tym pochodzie uczestniczy. Zwykło się ją nazywać dobrami kultury. W materializmie historycznym mają one jednak do czynienia z obserwatorem, który zachowuje dystans. O tym bowiem, co dostrzega on w dobrach kultury, o pochodzeniu ich wszystkich i każdego z osobna, nie może myśleć bez zgrozy. Swoje istnienie dobra te zawdzięczają wszak nie tylko trudowi wielkich geniuszy, którzy je stworzyli, ale także bezimiennej harówce ludzi im współczesnych. Nie ma takiego dokumentu kultury, który nie byłby zarazem dokumentem barbarzyństwa. I jak on sam nie jest wolny od barbarzyństwa, tak nie jest też wolny od niego proces przekazu, w toku którego przechodzi on z jednych rąk w drugie. Materialista historyczny dystansuje się więc od niego, jak tylko może. Swoje zadanie widzi w czesaniu historii pod włos.

VIII

Tradycja uciskanych poucza nas o tym, że „stan wyjątkowy”, w którym żyjemy, jest regułą. Musimy dorobić się takiego pojęcia historii, które temu odpowiada. Wtedy naszym zadaniem będzie wprowadzenie rzeczywistego stanu wyjątkowego; to zaś polepszy naszą pozycję w walce przeciwko faszyzmowi. Szansa wygrania tej walki polega w niemałym stopniu i na tym, że przeciwnicy faszyzmu występują przeciwko niemu w imię postępu jako normy historycznej.

Zdziwienie, że rzeczy, które przeżywamy, w dwudziestym wieku są „jeszcze” możliwe, nie jest zdziwieniem filozoficznym. Nie stoi ono u początku poznania, choćby takiego, że nie da się dłużej utrzymać tego wyobrażenia historii, z której się ono wywodzi.

IX

Me skrzydła gotowe są do lotu
I chętnie powróciłbym
Jeślibym bowiem pozostał jako czas żywy
Szczęścia zaznałbym niewiele

Gerhard Scholem: *Pozdrowienie anielskie*

Klee namalował obraz, zatytułowany „Angelus Novus”. Przedstawia anioła, który wygląda, jak gdyby chciał się oddalić od czegoś, w co się uporczywie wpatruje. Oczy szeroko rozwarłe, usta otwarte, skrzydła rozpięte. Tak musi wyglądać anioł historii. Zwrócił oblicze ku przeszłości. Gdzie nam ukazuje się łańcuch zdarzeń, on widzi jedną wieczną katastrofę, która nieustannie piętrzy ruiny na ruinach i ciska mu pod stopy. Chciałby zatrzymać się, zbudzić umarłych i złączyć to, co rozbite. Ale od rajy wieje wichur, który napiera na skrzydła i jest tak silny, że anioł nie może ich złożyć. Ten wichur pędzi go niepowstrzymanie w przyszłość, do której jest zwrócony plecami, podczas gdy

2 Niewielu ludzi zdaje sobie sprawę, jak bardzo trzeba być smutnym, aby odtworzyć Kartaginę.

przed nim rośnie stos ruin. Tym wichrem jest to, co nazywamy postępem.

X

Problemy, które reguła klasztorna zalecała braciszkom jako przedmiot medytacji, miały za zadanie czynić ich niechętnymi światu i jego sprawom. Tok myśli, który tu śledzimy, wyniknął z podobnych intencji. Zamierza on w chwili, kiedy politycy, na których liczyli przeciwnicy faszyzmu, utracili grunt pod nogami i swoją klęskę powiększali zdradą własnej sprawy, uwolnić polityczne dziecię – świat – z sieci, jakimi je oplątano. Niniejsze rozważanie wychodzi z założenia, że ich tępa wiara w postęp, ich zaufanie do „bazy masowej” i wreszcie ich serwilistyczna uległość w stosunku do nie poddającego się kontroli aparatu to trzy aspekty tej samej sprawy. Usiłuje ono dać pojęcie o tym, jak drogo przyjdzie naszemu nawykowemu myśleniu zapłacić za wyobrażenie historii, które unika wszelkiego współnictwa z tym, jakiego ci politycy nadal się trzymają.

XI

Konformizm, który od początku zdomował się w socjaldemokracji, ciąży nie tylko na jej politycznej taktyce, ale również na jej ekonomicznych wyobrażeniach. Tu tkwi przyczyna późniejszego załamania. Nic nie skorumpowało bardziej niemieckich robotników niż przeświadczenie, że płyną z prądem. Rozwój techniczny uważali za przyspieszenie nurtu, z którym rzekomo płynęli. Stąd tylko krok dzielił ich od iluzji, że praca fabryczna, niesiona przez postęp techniczny, stanowi sama w sobie polityczne osiągnięcie. Dawna protestancka moralność pracy w zsekularyzowanej postaci święciła swoje zmartwychwstanie wśród niemieckich robotników. Już Program Gotajski nosi ślady tego pomieszania. Definiuje on pracę jako „źródło wszelkiego bogactwa i wszelkiej kultury”. Marks, przeczuwając co się święci, odpowiedział na to, że człowiek, który nie ma żadnej własności oprócz swej siły roboczej, „musi być niewolnikiem innych ludzi, którzy uczynili siebie... właścicielami”. Mimo to zamęt szerzy się nadal, i niebawem Josef Dietzgen obwieszcza: „Praca to zbawca nowych czasów... W udoskonaleniu pracy... tkwi źródło bogactwa, które teraz może sprawić to, czego nie dokonał dotąd żaden zbawca”. To wulgarno-marksistowskie określenie pracy ignoruje pytanie, jaką korzyść mają z jej produktu sami robotnicy, skoro nie mogą nim rozporządzać. Chce ono dostrzegać wyłącznie postępy w opanowywaniu przyrody, a nie przejawy regresu w społeczeństwie. Zdradza już cechy technokratyczne, które później napotykamy w faszyzmie. Należy do nich takie pojęcie przyrody, które złowroźnie dystansuje się od pojęcia przyjętego w utopiach socjalistycznych sprzed rewolucji marcowej. Praca w jej obecnym ujęciu prowadzi ku wyzyskowi przyrody, który z naiwną satysfakcją jest przeciwstawiany wyzyskowi robotników. W porównaniu z tą pozytywistyczną koncepcją rojenia, które dostarczyły tyle powodów do kpin np. z Fouriera, ujawniają zaskakująco dużo zdrowego sensu. Według Fouriera, w wyniku dobrze zorganizowanej pracy społecznej, cztery księżycy miały rozświetlać ziemską noc, lody z biegunów miały stopić się, woda morska odsolić, a drapieżne zwierzęta przejść na służbę u człowieka. Wszystko to ilustruje rodzaj pracy, która, daleka od wyzysku przyrody, potrafiłaby uwolnić z niej coś, co drzemie w jej łonie jako możliwość. W parze ze skorumpowanym pojęciem pracy idzie pojęcie przyrody, która, jak mówi Dietzgen, „jest tu oto gratis”.

XII

Zapewne, potrzebujemy historii, lecz potrzebujemy jej w sposób inny, niż potrzebuje jej rozpieszczony próżniak w ogrodzie wiedzy...

Fryderyk Nietzsche: *Pożyteczność i szkodliwość historii dla życia*
(przekład Leopold Staff)

Podmiotem poznania historycznego jest sama walcząca uciskana klasa. U Marksa występuje ona jako ostatnia klasa uciemżona i jako klasa mścicieli, która w imieniu wielu generacji pokonanych doprowadza do końca dzieło wyzwolenia. Ta świadomość, która na krótko doszła jeszcze do głosu w „Spartakusie”, była dla socjaldemokracji od dawna solą w oku. W ciągu trzydziestu lat udało się jej niemal całkowicie wyciszyć nazwisko Blanqui'ego, którego spiszowy ton wstrząsnął jeszcze ubiegłym stuleciem. Znalazła upodobanie w podsuwaniu klasie robotniczej roli zbawczyni przyszłych pokoleń. Odcięła jej tym samym najlepsze źródła siły. W szkole socjaldemokracji klasa robotnicza oduczyła się zarówno nienawiści, jak ofiarności. Obydwie czerpały energię z obrazu ujarzmionych przodków, a nie z ideału wyzwolonych wnuków.

XIII

Nasza sprawa będzie przecież z każdym dniem jaśniejsza, a lud z każdym dniem mądrzejszy.

Josef Dietzgen: *Sozialdemokratische Philosophie*

Teoria, a jeszcze bardziej praktyka socjaldemokratyczna została zdeterminowana przez takie pojęcie postępu, które nie miało wiele wspólnego z rzeczywistością i rościło pretensje dogmatyczne. Postęp, w kształcie zarysowującym się w głowach socjaldemokratów, był, po pierwsze, postępem samej ludzkości (nie tylko jej umiejętności i wiedzy). Po drugie, był postępem nie kończącym się (odpowiednio do ludzkiej zdolności do samodoskonalenia się). Po trzecie, uchodził za ruch w istocie niepowstrzymany (samoczynnie biegnący po torze prostym lub po spirali). Każdy z tych predykatów jest kontrowersyjny, każdy może być punktem wyjścia dla krytyki. Musi ona jednak, kiedy dochodzi do zaciętej walki, obejść wszystkie te predykaty od tyłu i skierować uwagę na coś, co je łączy. Wyobrażenia postępu rodzaju ludzkiego w historii nie da się oddzielić od przeświadczenia, że ludzkość posuwa się naprzód przez pusty i homogeniczny czas. Krytyka tego wyobrażenia musi stanowić podstawę krytyki tego rodzaju postępu w ogóle.

XIV

Początek jest celem.

Karl Kraus: *Worte in Versen I*

Historia jest przedmiotem konstrukcji, dla której właściwym miejscem nie jest czas pusty, homogeniczny, ale wypełniony przez terażniejszość. A więc dla Robespierre'a starożytny Rzym był przeszłością naładowaną czasem obecnym, którą on uwalniał, rozsadzając continuum historii. Rewolucja Francuska widziała siebie jako powracający Rzym. Przywoływała dawny Rzym dokładnie tak, jak moda przywołuje dawne ubiory. Moda ma zmysł odnajdowania tego, co aktualne, choćby tkwiło gdzieś w gęstwinie zaprzeczności. Jest ona tygrysim skokiem w przeszłość.

Jednak ów skok dokonywany jest na arenie, którą komenderuje klasa panująca. Ten sam skok pod wolnym niebem historii jest skokiem dialektycznym. Dla Marksa takim skokiem była rewolucja.

XV

Świadomość rozsadzania kontinuum historii charakteryzuje klasy rewolucyjne w momencie, gdy wkraczają do akcji. Wielka Rewolucja Francuska wprowadziła nowy kalendarz. Dzień, od którego zaczyna się kalendarz, funkcjonuje w historii jak kamera do zdjęć przyspieszonych. I, w gruncie rzeczy, jest to tenże sam dzień, który wciąż powraca w postaci dni odświętnych, dni pamięci. Kalendarze nie odmierzają więc czasu jak zegary. Są monumentami świadomości historycznej, po której w Europie od stulecia, jak się wydaje, nie pozostało najlżejszego śladu. Jeszcze podczas rewolucji lipcowej wydarzył się epizod, w którym ta świadomość się odezwała. Kiedy nastał wieczór pierwszego dnia walki, okazało się, że w wielu miejscach Paryża niezależnie od siebie i równocześnie strzelano do zegarów na wieżach. Naoczny świadek, który swoje jasnowidzenie być może zawdzięcza rymowi, napisał wtedy:

*Qui le croirait! on dit qu'irrites contre l'heure
De nouveaux Josues au pied de chaque tour,
Tiraient sur les cadrans pour arrêter le jour³.*

XVI

Materialista historyczny nie może zrezygnować z pojęcia terażniejszości, która nie jest przejściem, ale momentem, kiedy czas ustaje i wchodzi w stan spoczynku. Takie bowiem pojęcie definiuje właśnie tę terażniejszość, w której pisze on historię dla siebie samego. Historyzm przedstawia „wieczny” obraz przeszłości; materialista historyczny – doświadczenie z obcowania z nią, bo tylko ono pozostaje. Innym pozostawia trwanie energii w burdelu historyzmu, przy nierządniczy, której na imię: „dawno, dawno temu”. Jest panem siebie: ma dość odwagi, by rozsądzić ciągłość historii.

XVII

Historyzm osiąga szczyt prostą drogą w obrazie historii powszechnej. Materialistyczna historiografia dystansuje się od niej metodycznie jeszcze bardziej stanowczo niż od każdej innej. Historia uniwersalna nie ma żadnej teoretycznej armatury. Jej procedura polega na sumowaniu: gromadzi ona masę faktów, aby wypełnić czas homogeniczny i pusty. U podstaw historiografii materialistycznej natomiast leży zasada konstrukcji. Myślenie nie jest tylko ruchem myśli, ale również jej spoczynkiem. Tam, gdzie myślenie zatrzyma się nagle w konstelacji nasyconej napięciami, wprawia ją w szok, wskutek czego krystalizuje się ona jako monada. Materialista historyczny podchodzi do przedmiotu historycznego jedynie i wyłącznie tam, gdzie jawi się on przed nim jako monada. W tej strukturze rozpoznaje znak mesjanistycznego zatrzymania się zdarzeń, inaczej mówiąc, rewolucyjnej szansy w walce o uciskaną przeszłość. Korzysta z niej, aby z homogenicznego biegu historii wyrwać określoną epokę; podobnie wyrzywa określone życie z epoki, określone dzieło z dzieła życia. Plonem takiego postępowania jest to, że w dziele zachowane zostaje i zniesione dzieło życia, w dziele życia epoka, a w epoce cały bieg historii. Pożywny owoc

3 Kto by to pomyślał! mówią, że nowi Jozue wzburzeni przeciw swoim czasom u stóp każdej wieży strzelali do tarcz zegarowych, aby zatrzymać dzień.

tego, co historycznie pojęte, ma w swoim wnętrzu czas jako cenne, choć pozbawione smaku nasienie.

XVIII

„Żałosne pięć tysiącleci homo sapiens” – mówi nowoczesny biolog – „w porównaniu z historią życia organicznego na Ziemi stanowią jakby dwie sekundy pod koniec dnia liczącego 24 godziny. Historia cywilizowanej ludzkości, przy zachowaniu tej skali, zmieściłaby się bez reszty w piątej części ostatniej sekundy ostatniej godziny”. Czas terazniejszy, który jako model czasu mesjanicznego w ogromnym skrócie obejmuje historię całej ludzkości, pokrywa się najdokładniej z figurą, która tworzy historię ludzkości w uniwersum.

Przekład Krystyny Krzemieniowej